1.

La loi absolue du devoir et la destinée humaine, par Rambosson. Paris 1875.
Bibl. 8vo. XI i 317.—

Z różnych działów filozofii, etyka w tym wieku najmniej postąpiła naprzód, bo usiłowania statystyki i ekonomii politycznej, aby z bogatych spostrzeżeń swoich wydobyć ogólne prawa moralności, nie zostały dotąd uwieńczone pomyślnym skutkiem. Filozofowie znowu po większej części zbyt mało cenią świętę nauki, aby od nich chcieli się czego nauczyć; ograniczeni na samą spekulacyę, nie umieli się dotąd wznieść o wiele wyżej nad rezultaty Arystotelesa i Cycerona. Przypuszczają nawet niektórzy, że główne prawidła moralnego postępowania zdrowem rozsądkiem starożytnych jest już zostały wytłumaczone, że mało co do nich dodać można.—

Trudno zrozumieć, dla czego przy rozwoju całej wiedzy ludzkiej etyka tylko ma pozostać w owym stanie pierwotnym i nieokreślonym, nadanym jej przez Arystotelesa. To też niejeden myśliciel zniecierpliwiony tą stagnacyą, pokusił się o zasadę oryginalną moralności i nowy całokształt złego i dobrego. Uczynił to niedawno p. Rambosson w książce poważnej, zasługującej na uwagę nietylko szczegółowych, lecz i wszystkich ogólnych miłośników tej nauki. Wyćwiczony w naukach

ścisłych, a zląd nawykły do spostrzeżeń i do systematycznego myślenia, już od lat dwudziestu pięciu zaszczytnie znany jest ze swoich sprawozdań, czytywanych w akademiach francuskich. Jego historya gwiazd, prócz nagrody, zjednała mu powszechne uznanie, głównie dla tego, że wychodzi z tej słusznej zasady, jako prawdy przyrodzone nie mogą być przeciwne prawdom objawionym.

Ubolewając nad wielką różnicą systemów moralnych, a niedostatecznem ich uzasadnieniem, postawił sobie zadanie bardzo szczytne, aby tę samą ścisłość, którą podziwiamy w matematyce, wprowadzić do etyki; i z jednego pierwszego pewnika wysnuć szereg nieomylnych wniosków, na które uczniowie wszystkich szkół zmuszeni będą się zgodzić. Zadanie oczywiście dosyć pretensyonalne, bo trudno przypuszczać, że dotąd nie umiano uzasadnić głównych prawideł moralności, a z drugiej strony metoda matematyczna nieraz już użyta w tym celu, n. p. przez Spinozę, nie szczególnie się spisała. Ale taka jest słabość ludzka, że każdy autor podwaliny swojej nauki uważa za niewzruszone, a argumenta swoje za niezbite. Czytelnik w naszych czasach tak już oswoił się z tą autorską pewnością siebie, że chętnie ją przebacza, jeżeli ukrywa za sobą rzeczywistą zasługę.

Aby spełnić obietnicę nadania etyce ścisłości matematycznej, p. Ram-

./.

bosson podzielił wszystkie istnienia na dwa olbrzymie światy, z których jednym zajmuje się matematyka, a drugim etyka. Przypuszczając słusznie, że w każdej rzeczy odróżnić można ilość od jakości, masę od przymiotów, naznacza on matematyce zadanie zajmowania się ilościami. Ale gdzież jest nauka, pyta, któraby z tą samą ścisłością zajmowała się jakościami wszech rzeczy? Czyż nikt nie czuje jej potrzeby? Tą nauką nową ma być etyka. Matematyka na jednym pewniku, że całość jest większa od części, opiera zadziwiający, a nieomylny cały kształt naukowy. Niech etyka postąpi tak samo, niech i ona z jednej prawdy zasadniczej metodą matematyczną wyprowadzi szereg wniosków, a nabędzie tej samej nieomylnej naukowości, która dotąd była wyłącznym przywilejem matematyki i nauk jej pokrewnych. Wtedy staną obok siebie dwa wielkie systemy, system ilości obok systemu jakości, czyli, co na jedno wychodzi, system mas obok systemu wartości, bo rzecz każda tyle warta ile w sobie ma przymiotów.

Można już tu zapytać, dlaczego dwie tylko nauki mają się podzielić całą wiedzą ludzką, i czy podział na ilość i jakość obejmuje całą sumę stworzonego istnienia? Któż nie widzi, że po oderwaniu od rzeczy jakiej jej ilości i jakości jeszcze pozostaje to, bez czego nie będzie ani

1/

ilości ani jakości, ona jedność siły indywidu-
alnej, która ani liczbami nie da się wyra-
zić, ani wyjaśnić przez analizę przymiotów,
będące wszystkich przymiotów przyczyną i ro-
dzicielką. Tym sposobem co najmniej stanie
jeszcze świat trzeci, mojem zdaniem najważ-
niejszy, obejmujący syntezy ilości i jakości,
czyli jestestwa. Zgodziwszy się zresztą na to,
że podział autora jest dobry, to jednak zro-
zumieć nie można, dlaczego tylko etyka
jakościami ma się zajmować; boć uczyni-
ła, że wiele nauk do tegoż przedmiotu ma
daleko większe prawo, przedewszystkiem che-
mia, fizyka i fizyologia, bo etyka tylko
życiem ludzkiem się zajmuje, a nawet w
niem tylko mimochodem bada przymio-
ty, a w rzeczy samej czyny. Bierze więc au-
tor etykę w znaczeniu zbyt szerokiem, a tem
słuszna budzi się obawa, że i zasadę tej swo-
jej nauki przyjął, zbyt rozszerzył, zbyt uo-
gólnił.

Tą zasadą, czyli pewnikiem ma być aksy-
omat: kochaj rzecz każdą ile warta! Jeżeli
na to się zgodzisz, otrzymasz cztery prawi-
dła drugorzędne, rodzące ze siebie cztery cno-
ty, gdy są przestrzegane, a cztery rodzaje
złego, gdy są gwałcone: „prawo interesu,
prawo sprawiedliwości, prawo miłosier-
dzia (charité), prawo poświęcenia (dé-
vouement).

1. Prawo interesu, bo kochając
rzecz każdą tyle ile warta, zgrzeszyłbyś prze-
ciw tej zasadzie głównej, jeśli nie wycią-

gniasz z każdej rzeczy tyle pożytku, ile
wyciągnąć możesz. Mając pamięć, po-
winieneś ją doskonalić, ile możesz, bowiem
czy kochałbyś pamięć mniej wyrobioną
więcej, aniżeli pamięć doskonałą, co
sprzeciwia się owej pierwszej zasadzie mo-
ralności. —

2). Prawo sprawiedliwości również
jasno z tej zasady wypływa. Człowiek
każdy ma pewną wartość; tę wartość zmniej-
sza postępek niesprawiedliwy. Tak więc
sprawiedliwość jest koniecznem dopeł-
nieniem ogólnego prawa miłości. —

3). Prawo miłosierdzia wymaga-
jące od nas różnych usług na korzyść bli-
źnich, do których ani ścisłego prawa nie
mają. — Wyświadczając im jakiekolwiek
usługi podnosimy ich wartość, a przez
to czynimy zadość pierwszej zasadzie mi-
łości. Nie dochodzą one jednak do poświę-
cenia siebie samego, co gdy nastąpi mamy

4). Prawo poświęcenia, gdy albo
siebie, albo to co niezbędnem jest do nasze-
go istnienia lub rozwoju, poświęcamy
wyższemu jestestwu, n. p. rodzinie, ojczy-
źnie, ludzkości, prawdzie, nareszcie Bo-
gu. Wyższe jestestwo powinien każdy
bardziej kochać od siebie samego. —

Te cztery prawa są jakoby pierwsze
konieczne wnioski z owego zasadniczego pew-
nika, kochaj rzecz każdą według jej wartości,
i dlatego nie dają się sprowadzić do mniejszej
liczby. Na to jednak zgodzić się nie można, bo
niewątpliwie miłosierdzie zlewa się z po-

./.

święceniem, a to da się podciągnąć pod spra-
wiedliwość, która nieraz wymaga ponad
wielkich ofiar. Tak samo prawo korzysta-
nia (interes) nie da się ani oddzielić od spra-
wiedliwości, ani bez niej należycie ustalić. –
Jest zatem główny podział autora ułomny
i bez trudności dało by się okazać: że cztery
owe prawa są tylko tyluż formami kardy-
nalnego prawa sprawiedliwości, która obej-
muje także poświęcenie i ~~miło~~ miłosierdzie.
Tak starożytni filozofowie, jak średnio-
wieczni scholastycy rozumieli zawsze przez
sprawiedliwość ową cnotę, która reguluje
stosunek nasz do osób innych, zkąd powsta-
ła owa znakomita dla krótkości swojej
definicja: justitia est virtus ad alterum.
Ale sprawiedliwość u tychże filozofów bra-
na w znaczeniu ogólniejszem, jako mi-
strzyni całego życia ludzkiego, fałdami kró-
lewskiego płaszcza swego nawet te cnoty przy-
krywa, które przedewszystkiem wychodzą na
naszą korzyść osobistą, jak trzeźwość, wstrze-
mięźliwość, mądrość i odwaga, gdyż P. Bóg
zawarowo jak ludzie mają prawo, aby w ka-
żdej jednostce cnoty te istniały. Mógł więc
autor owe cztery prawidła moralności utoż-
samić ze sprawiedliwością, jeżeli ta rzeczy-
wiście wypływa z jego pierwszej zasady.
Pierwsze jednak spojrzenie zaraz przekony-
wa o niepodobieństwie takiej dedukcyi, a
co więcej o zupełnej niemożliwości uwa-
nia zasady autora za pierwszą i nieomylną

./.

pewnik wyryty w sercach ludzkich, bo nie tłu-
maczy sam siebie, lecz potrzebuje zkądinąd
objaśnienia. Podczas gdy pewnik matema-
tyczny: część jest mniejsza od całości jest w so-
bie zrozumiały, bo każdy wie co jest całość, a
co część, i od razu spostrzega że pierwsza
jest mniejsza od drugiej, o naszym zaś pew-
niku tego w żaden sposób powiedzieć nie mo-
żna. Bo i zkąd wiemy, że mamy rzecz każdą
kochać? a miara kochania na nic nam
się nie przyda. Bo i któż wie, jaka jest war-
tość każdej rzeczy? Trudno także zrozumieć,
dla czego nie wolno kochać rzeczy więcej lub
mniej aniżeli zasługuje, jeżeli to nikomu nic
nie szkodzi. Dziwić się można, że autor nie
dostrzegł tej trudności, wywracającej jego
piękną budowę. Na str. 25 ją przeczuł, ale
nie objął w całem jej znaczeniu. Pociesza
nas, że z moralnością rzecz się ma podo-
bnie jak z matematyką: w teoryi obie nau-
ki są nieomylne, w praktyce zawsze do-
chodzą do zupełnej prawdy. Uwaga słu-
szna, ale nie usuwa trudności, bo wła-
śnie o teoryę tu chodzi, a nie o praktyczne
jej wykonanie. Koło wykreślone zawsze
będzie niedokładne, ale jego natura i pra-
wa są najdokładniej znane. Tego jednak o
teoryi moralności powiedzieć można, bo
nawet zgodziwszy się na pierwszą zasadę,
że każdą rzecz kochać trzeba według jej war-
tości, nie mamy żadnej normy ani mia-
ry do jej oznaczenia, lub co gorsza, mnie-

./.

jednostkowy będzie najwyższym sędzią moralnośći
Tym niesprawiedliwszy jest zarzut au-
tora zrobiony Platonowi, że moralnem na-
zywa to, co jest dobrem, pięknem i prawdzi-
wem. Takie prawo moralności wydaje się
autorowi bardzo niedokładnem i oddającem
wartość ludzkich czynów na łaskę subjek-
tywizmu. Jednakże zasada Platona i da-
leko wyższą jest od zasady autora i daleko
mniej wystawioną na kaprys jednostek, bo-
wiem Plato każe spełniać wolę Bożą, a ta
objawia się w pewnych kształtach, usta-
wach, tradycyach, z których daleko łatwiej
i pewniej wydobytą być może, aniżeli wła-
ściwa wartość każdej rzeczy.

Inny jeszcze niedostatek mieści się w
pierwszej zasadzie. Zdaje się autorowi, że jak
prawdy matematyczne narzucają się umysło-
wi, tak prawdy moralne nietylko umysł lec
i wolę podbijają. Zgoda na to, ale autora
zasada etyczna nie ma tej podwójnej wła-
dzy. Gdyby nawet prawdą było, że trzeba rze
każdą kochać według jej wartości, nie wyn
ka stąd żaden dla nas obowiązek, bo nie r
zum nasz, lub wola nasza na nas obowi
zek wkładają, lecz wola obca, wyższa od
naszej. Wtedy zasadą najwyższą moralno-
ści będzie miłość Boga, a z niej dopiero
wyniknie obowiązek kochania stworzeń.
Autor przeciwnie nawet miłość Boga wy
prowadza z obowiązku kochania każd
rzeczy. swojem zdaniem dopóty nie da s

c/ X

3

oprzeć etykę na zasadzie nowej i odpowiadającej dzisiejszej naukowości, dopóki za pierwszy jej warunek nie przyjmiemy w jednostkach bezwzględnego podlegania woli Najwyższej. Wtedy dopiero łatwo wykazać, że istota najwyższa chce, abyśmy ją kochali oraz wszystkie jej utwory. Nie poczuwając się do obowiązku wyłożenia tutaj nowego całokształtu moralności, poprzestać muszę na wskazaniu drogi, wiodącej do potrzebnej naprawy.

Przekonaliśmy się, że podstawa, na której autor oparł swoje rozumowanie, nie jest ani dosyć szeroką, ani dosyć ugruntowaną, aby mogła dźwigać potężny gmach teoryi złego i dobrego. Jednakże byłoby niesłusznością, gdybyśmy mieli książce tej odmówić wielkiej wartości w szczegółach, bo nietylko jasnem wykładem i stylem jędrnym, lecz także mnóstwem spostrzeżeń i trafnych uwag, wzbogaci umysł czytelnika, a niewątpliwie pobudzi go do myślenia o najważniejszych problemach ludzkiego przeznaczenia. I tak n. p. mówiąc o dziedziczności duchowych przymiotów, rzuca wiele światła nietylko na ten zawiły temat, lecz także na drugorzędne, acz ciekawe kwestye, z nim mające związek. N. p. kwestya szkodliwości małżeństw wśród osób pokrewnych została u niego i lepiej wyjaśnioną, i głębiej pojętą, aniżeli

./

zwykle czynią fizyolodzy. Zebrał do tego przedmiotu mnóstwo faktów i uwag w krajach, gdzie tego rodzaju małżeństwa częściej się zdarzają, aniżeli w Europie, n.p. na kolonach francuzkich, gdzie mała liczba białych mieszkańców, otoczona i morzem i ludnością czarną najczęściej między sobą się żeni. Także kwestya życia przyszłego została lepiej wyjaśnioną, przez wzgląd na niemożebność wypełnienia obowiązków swoich w życiu teraźniejszem, domagającą się koniecznego wypełnienia w istnieniu zagrobowem. W ogóle można powiedzieć, że książka ta nie jest zwykłą tandeciarską robotą, jaką księgarze paryscy karmią wielką publiczność, lecz utworem człowieka myślącego, który wtedy dopiero książkę napisał, gdy miał rzeczywiście co nowego do powiedzenia. —

Dubiaco 10 września

N. P.

K.G.
23.I.1953. [illegible]